KS. JAN KOWALSKI

ZADUSZKOWE WSPOMNIENIE O ŚP. KSIĘDZU ZDZISŁAWIE WAJZNERZE

I pomyśleć, że to już mija sześć lat, równe sześć lat, bo stało się to dokładnie 4 listopada 1994 roku, od momentu gdy Pan powołał do siebie ks. Zdzisława Wajznera, profesora prawa kanonicznego w Częstochowskim Seminarium Duchownym, naprzód w Krakowie a potem w Częstochowie, Wikariusza Sądowego, według dawnej nomenklatury Oficjała Sądu Biskupiego i Prepozyta Kapituły Bazyliki Archikatedralnej w Częstochowie. W jakiś sposób zamknął etap historii Kościoła Częstochowskiego między latami pięćdziesiątymi i połową lat dziewięćdziesiątych obecnego wieku, z jego wybitnymi postaciami. Żeby wymienić choć niektóre z nich, śp. ks. bpa Stanisława Czajkę, ks. Alojzego Jatowtta, ks. Brunona Magotta, ks. Jana Walickiego, ks. bpa Franciszka Musiela, ks. bpa Tadeusza Szwagrzyka, dopiero co wspomnianego, no i ks. bpa Miłosława Kołodziejczyka. Choć nieco poźniej niż ks. Zdzisław Wajzner, przeszedł do Pana ks. Władysław Karlik. On także należy do tego właśnie pokolenia i panteonu, którego epokę zamknął pierwszy Prepozyt, nie biskup, Kapituły Bazyliki Archikatedralnej w Częstochowie.

Ze wspominanym w ten zaduszkowy seminaryjny wieczór Zdzisławem Wajznerem zetknąłem się po raz pierwszy pięćdziesiąt jeden lat temu, w ostatnie dni września 1949 roku. Rozpoczynał on już trzeci rok formacji wewnętrznej w Częstochowskim Seminarium Duchownym w Krakowie i trzeci rok studiów na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mnie wypadło dopiero stać na progu jednego i drugiego. Wiekiem był starszy nie o dwa ale o pięć lat. Urodził się bowiem w roku 1925 (21 października). Zagłębiak, Sosnowianin, na węglu ulęgnięty. Z czego się chlubił i wysoko nosił głowę.

Jako absolwenta szkoły podstawowej Zdzisława zastała druga wojna światowa. Najeźdźca niemiecki zamknął szkoły średnie. Warunki materialne rodziców zmusiły go do podjęcia pracy w charakterze ślusarza narzędziowego. Ale nauki nie zaniedbał. Uczył się sam. Nie systematycznie i nie pod okiem profesora, jak wyznawał w prośbie skierowanej do rektora seminarium ks. Brunona Magotta.

Mając szesnaście lat zetknął się z ruchem konspiracyjnym Armii Krajowej i ściśle z nim współpracował. Działał też w konspiracyjnym harcerstwie. Po wojnie odznaczony został za to przez Naczelne Dowództwo AK Krzyżem Walecznych i Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami i mianowany podharcmistrzem. Choć ujawnił swą działalność podziemną, widocznie z nią nie zerwał, bo jako uczeń Gimnazjum i Liceum Sosnowieckiego aresztowany przez władze bezpieczeństwa „przesiedział się" w więzieniu dziesięć dni.

Muszę przyznać, że w czasie trzyletniego wspólnego pobytu w Seminarium jakiejś bliskości między nami nie było. Jak to we wspólnotach bywało i bywa, także w Seminarium tworzyły się i tworzą grupki. Zdzisław należał do „elity" kombatancko-rodzinkowej zagłębiowsko-częstochowskiej. Mnie to nie odpowiadało. Natomiast nie można nie podkreślić jego aktywności kleryckiej. Współorganizował seminaryjne spotkania z wybitnymi ludźmi nauki, polityki i literatury m. Krakowa (tak nawiasem

mówiąc, czy nie trzeba by do tego wrócić, żeby nie było „posuchy", bo to bardzo szkodliwe).

Bawił się harcerstwem. Ale choć harcerstwo przykłada wagę do sportu, Zdzisław go nie uprawiał (pewnie z racji tuszy) ale był zapalonym kibicem do końca życia. Dlatego jako wicerektor często klerykom pozwalał na oglądanie w telewizji imprez sportowych.

Miał kleryk Zdzisław poważny wpływ na profil seminaryjnej gazetki „Nasze Życie". Naprzód wydawanej na powielaczu, a potem już tylko na maszynie, gdy powielacze zostały przez władze państwowe zakazane. Okolicznościowe akademie z różnych okazji (wyboru Papieża, rocznicy powstania diecezji, konsekracji pierwszego biskupa i po jego śmierci), wystawy, spotkania nie odbywały się bez inspiracji i udziału Zdzisława. Znowu proszę pozwolić na osobistą refleksję. Stały one na bardzo wysokim poziomie artystycznym, moralnym, muzycznym, a tam, gdzie było trzeba, naukowym. Seminaria, których było trzy, rywalizowały między sobą. Opinie były najczęściej takie: częstochowiacy może na egzaminach nie brylują ale tu są prymusami. Co do tego „brylowania czy nie brylowania naukowego", nie zawsze była to obiektywna opinia.

Wraz z prośbą kierowaną do Ordynariusza Diecezji Zdzisława Golińskiego o święcenia kapłańskie dla diakona Zdzisława, które miały miejsce 29 czerwca 1952, Rektor Seminarium Ks. B. Magott charakteryzował go jako alumna i studenta „o zdolnościach więcej niż średnich, ogromnie pracowitego i pilnego, bardzo dużo czytającego, uzdolnionego muzycznie, materiał na dobrego kaznodzieję, nadającego się specjalnie do pracy z młodzieżą".

Ta bardzo trafna rektorska charakterystyka ks. Zdzisława Wajznera realizowała się w całej pełni przez całe jego kapłańskie życie. Rok pracował w duszpasterstwie jako wikariusz w Bogdanowie, ale więzi jego z ta parafią trwały do jego śmierci. Jako student KUL, dokąd został skierowany przez Bpa Z. Golińskiego dla specjalizowania się w prawie kanonicznym, zasłynął jako kaznodzieja w diecezji i poza nią (nie zaniedbując oczywiście studiów) i jako nieformalny duszpasterz młodzieży akademickiej oraz pomocniczy duszpasterz akademicki przy kościele rektorackim NMP w Częstochowie. Toteż zaledwie uzyskał stopień magistra z prawa kanonicznego (równy jednocześnie kościelnemu licencjatowi), w czerwcu 1956 roku, Biskup Z. Goliński odwołał go z Lublina, z obowiązkiem jednak kontynuowania studiów doktoranckich, dodając mu obowiązek pomocniczego duszpasterza wspomnianego kościoła rektorackiego.

Tu oddał się całkowicie duszpasterstwu młodzieży akademickiej oraz kaznodziejstwu okolicznościowemu, rekolekcyjnemu i misyjnemu, nie tylko w diecezji ale w całym kraju. Jego kaznodziejstwo charakteryzowało się swoistą specyfiką. Nie unikał m. in. akcentów i aluzji politycznych. Mało aluzji, krytyki stosunków polityczno-społecznych zwłaszcza po październiku roku 1956 oraz po roku 1980, tzn. w okresie solidarnościowym a nawet w okresie stanu wojennego, kiedy to jako proboszcz parafii Wniebowzięcia NMP w Sosnowcu, mocno związał się z wolnościowym ruchem solidarnościowym. Tu z całą pewnością słuszne jest powiedzenie Księdza Prymasa, Kardynała Józefa Glempa wypowiedziane po wyemitowaniu przez polską telewizję we wrześniu roku obecnego (2000) słynnego klipsu z polityki lewicy polskiej, parodiującego religijne gesty Jana Pawła II: „Jeśli coś w kimś siedzi, wcześniej czy póź-

niej to z niego wyjdzie". Zaangażowanie w konspirację w czasie drugiej wojny światowej z niego wychodziło.

Zdzisław patrząc z zaświatów na to zaduszkowe spotkanie, tu, w tej seminaryjnej kaplicy, wybaczy mi, jeśli powiem, że posługiwanie słowu Bożemu poprzez kaznodziejstwo rekolekcyjno-misyjne szło u niego tak daleko, że będąc wicerektorem Seminarium Częstochowskiego w latach 1968-1974 cały Adwent i Wielki Post spędzał na parafiach. A że rektor Seminarium ks. Adam Skrzypiec też lubił kaznodziejstwo parafialne, obaj wybyli w tym czasie, zwłaszcza w ostatniej fazie ich kadencji, nieobecni. On tam, w zaświatach, u Pana przypomina sobie zapewne, że nie zawsze i w wielu problemach nie byliśmy jednomyślni. W tym też. Dla mnie bowiem miejsce przełożonych jest w Seminarium.

Zanim ks. dr Zdzisław Wajzner w roku akademickim 1968/1969 przejął wicerektorstwo (ja wtedy przez trzy lata – wrzesień 1968, koniec września 1971 - byłem poza krajem, w Szwajcarii), od września 1965 prowadził wykłady z prawa kanonicznego, dojeżdżając do Krakowa z Częstochowy. Przez pięć lat jako wicerektor mieszkał w Krakowie w Częstochowskim Seminarium Duchownym. Potem znowu dojeżdżał z wykładami jako wikariusz adjutor a następnie jako proboszcz parafii Wniebowzięcia NMP w Sosnowcu, a zatem od września 1974 roku. Po śmierci Ks. prałata Jana Walickiego Oficjała Sądowego, (obecnie Wikariusza Sądowego), Ksiądz Biskup Stanisław Nowak mianował go 14 września 1986 jego następcą (którą to funkcję pełnił do śmierci tzn. do 4 listopada 1994), jednak wykłady zachował też do śmierci, dzieląc się nimi w swoim czasie, o ile mnie pamięć nie zawodzi, z ks. drem Ireneuszem Skubisiem, a może i z ks. drem Marianem Szczepańskim.

Nasz kanonista, to był pan. On tramwajami nie jeździł. On brał taksówkę. Jeśli nie z Sosnowca, to z dworca kolejowego w Krakowie. Nawet tak się zdarzało, jak relacjonowali klerycy, może nie złośliwie, podjeżdżał dorożką.

Studenci lubili wykłady ks. Zdzisława Wajznera. Mówił barwnie, nie zapominając o pochwaleniu się swoimi sukcesami kaznodziejskimi, spotkaniami z wybitnymi ludźmi Kościoła i polityki, ich pochwałami, m. in. Księdza Prymasa Stefana Wyszyńskiego, który specjalnym listem dziękował mu za obronę ludzi pracy w okresie stanu wojennego, za pomoc internowanym i ich rodzinom, za troskę o potrzebujących. Tak mi się wydaje, że za wiele magistrów nie wyprowadził. Nie miał cierpliwości do kierowania pracami i do ich korekt. A propos pochwał. Chwalił się też własnym zdrowiem. Podkreślał, że nigdy nie chorował. Dlatego lekarzy nie uznawał. Toteż nie wiedział, że w jego organizmie „siedzi" choroba, zwana cukrzycą, która zwaliła go z nóg, trzeba powiedzieć, przedwcześnie.

Byłoby grzechem i niewiernością, gdyby się nie podkreśliło, że Ks. Zdzisław Wajzner cieszył się sympatią i wielkim zaufaniem Biskupów Częstochowskich. Świadczą o tym wysokie funkcje zlecane mu przez nich. Choćby wykładowcy prawa kanonicznego, choćby Wicerektora Seminarium, choćby Wikariusza Sądowego. Podobną sympatią cieszył się wśród księży diecezjalnych, i nie tylko, spoza diecezji też. Był znanym i cenionym prawie w całej Polsce. Urzekało wszystkich jego pogodne, jakby *beztroskie podchodzenie do życia, jego jowialność, jego rozmowność.*

Siedemdziesięciopięcioletnią historię Kościoła Częstochowskiego Ks. Zdzisław Wajzner pisał na wielu stanowiskach prawie czterdzieści lat. Ubogacał ją obficie. Z przekonaniem, że czyni to dobrze. Miał poczucie, że jest kimś w diecezji często-

chowskiej ale także na polu społecznym. Gdyby stanął tu przed nami powiedziałby nam: „przypomnijcie sobie, w dniu 7 listopada 1994 roku w moim pogrzebie uczestniczyło czterech biskupów, w tym kard. Franciszek Macharski, abp Stanisław Nowak, bp Adam Śmigielski, bp Antoni Długosz. Około 300 księży, delegacje kombatanckie, harcerskie, solidarnościowe i liczni wierni. To o czymś świadczy". Tak by powiedział. To mówi wiele, ja też tak sądzę.